

Na ratunek Persefonie

Jak to jest wyglądać inaczej niż reszta rówieśników? Jak to jest wyróżniać się spośród nich jedynie kolorem skóry? I najważniejsze pytanie – dlaczego ci *inni* tego nie akceptują?

Nazywam się Klara Wojna i postaram się zrelacjonować moją przygodę. Mimo zaskakującego początku nie będzie to historia o rasizmie, choć ten wątek odegra ważną rolę w opowieści.

Sytuacja wydarzyła się tydzień temu na niebywale nudnej lekcji matematyki. Zanim jednak poznacie tę przygodę, opowiem co nieco o sobie. Jak już wcześniej wspominałam, mam czarną skórę, ale oprócz tego także ciemnobrązowe włosy mocno splecione i sięgające do ramion, równie ciemne oczy. Jestem też szczupła, wzrostu raczej średniego. Oprócz tego chodzę do drugiej klasy liceum, mieszkam w Polsce, choć pochodzę z Wielkiej Brytanii. Szkołę zmieniłam już drugi raz, oczywiście z powodu nietolerancji większej części członków klasy. Staram się otrzymywać jak najlepsze oceny, bowiem większość osób z mojego otoczenia potrafi ocenić moją inteligencję, zaledwie na mnie spoglądając. Dlatego też lubię ich zaskakiwać, odpowiadając na pytania nauczycieli, na które moi, jakże zacni rówieśnicy, odpowiedzi nie znają. Jestem także doskonałą kłamczuchą. Ci rówieśnicy wcale nie są *zacni*, jak to ich przed chwilą nazwałam. Nienawidzę, jak nazywają mnie *inną*, *kolorową*, a nawet *gorszą*. Myślę, że tyle informacji na mój temat wystarczy. Wróćmy do opowieści.

Sytuacja wydarzyła się tydzień temu na lekcji matematyki. Siedząc w przedostatniej ławce w klasie, na kolanach trzymałam kilka wyrwanych stron ze *Zbioru mitów greckich*, a dokładniej ten o *Demeter i Korze*. Może to trochę nietypowe, ale wprost kocham ten mit. Czytałam go właśnie mniej więcej milionowy raz, kiedy wydarzyło się coś niezwykłego. Do klasy weszła postać w czerni - inne określenie do niej po prostu nie pasuje, ponieważ była owinięta czarnym materiałem od stóp do głów. Rozejrzała się po klasie (choć nie wiem, czy w rzeczywistości cokolwiek widziała, gdyż była cała zakryta), zwróciła głowę w moim kierunku i pstryknęła palcami.

Znalazłam się, zupełnie niespodziewanie, na ogromnej, wydającej się nie mieć końca łące kwiatów. Było to osobliwe uczucie wiedzieć, że przed chwilą siedziałam w ławce na lekcji matematyki, a zaraz potem znajdowałam się na jakiejś łące. Nie wiedziałam, co robić i jak się zachować, więc po prostu usiadłam na trawie i zastanawiałam się na wyjściem z tej niecodziennej sytuacji. Zamiast rozwiązania na łące pojawił się wysoki mężczyzna w oryginalnym kimonie, gdyż zdobione było ono prawdziwymi skrzydłami motyli, na dodatek każde innego koloru. Jego wyraz twarzy był wyraźnie umięśniony, miał długą, brązową brodę zaplecioną w warkocz i tego samego koloru włosy spięte z tyłu głowy. Ów człowiek pojawił się znikąd i w dodatku szedł w moim kierunku. Trochę mnie to wystraszyło. Gdy był już o mniej więcej półtora metra ode mnie, przemówił:

- Witaj, Klaro.

- Do diaska, skąd ten człowiek wie, jak mam na imię?! – pomyślałam oburzona. Jednak moja mina nie zrobiła na nim wrażenia, gdyż kontynuował:

- Właśnie znalazłaś się na *Przystanku Księgarza*. Oznacza to, że zostałaś przeze mnie, czyli właśnie Księgarza, wezwana do pomocy pewnej bohaterce literackiej, znanej ci dobrze Persefonie. Zapewne myślisz, że to niemożliwe, bo jest to tylko mit, jednak ja ci powiem, że każda opowieść czy książka ma w sobie trochę prawdy. Wydaje ci się, że bohaterowie tych historii istnieją tylko w wymyślonych światach? To nie jest prawda. Stworzono mnie, Księgarza, by przenosić ludzi z ich świata do światów wymyślonych przez pisarzy, by mogli pomagać żyjącym w nich bohaterom. Jak już wspomniałem, pomożesz Persefonie. Postarasz się wydostać ją z Hadesu. Uważam, że Hades źle się zachował, zabierając ją do Podziemi nawet na te trzy miesiące, dlatego ty to zmienisz. Oto plan: Przeniosę cię prosto do Krainy Umarłych, na drugi brzeg Styksu, abyś nie musiała martwić się zapłatą, którą w „normalnych” warunkach (czyli kiedy byś umarła) musiałabyś zapłacić Charonowi. Cerber na pewno wpuści cię do środka, gdyż z chęcią to robi, gorzej z wyjściem, ale na pewno dasz sobie radę! Gdy już tam będziesz, musisz iść przed siebie, aż zobaczysz drzwi z namalowaną na nich czaszką ozdobioną kośćmi. To komnata Persefony. Przed nią powinna czekać Hekate, jej dama dworu. Na wydostanie się z Hadesu macie 15 minut, po tym czasie władca śmierci odwiedzi swoją małżonkę, bo robi to właśnie co kwadrans. Dokładnie od tego momentu, kiedy staniesz przed obliczem Persefony, zegar zacznie tykać. Po wydostaniu się stamtąd, Hekate, gdyż to bogini magii, przeniesie was do jednej ze świątyń Demeter, do Dionu, ponieważ akurat dzisiaj bogini urodzaju zawita tam, dokładnie w tym czasie, kiedy zgodnie z planem wydostaniecie się z Krainy Umarłych. Zwróćcie jej córkę i wtedy spełnisz swój obowiązek. Przeniosę cię z powrotem do twojego świata. Masz jakieś pytania?

- Eeeee... - zdołałam wyjąkać.

- To świetnie. Powodzenia! - rzucił jeszcze Księgarz, po czym zaczął się oddalać.

Chwilę zajęło mi przyswojenie tych informacji, albowiem trudno było uwierzyć w coś tak odrealnionego. Pomyślałam: Dlaczego mam ratować Persefonę, skoro z mężem spędza tylko trzy miesiące? Nie zdążyłam się jednak nad tym głębiej zastanowić, gdyż zdałam sobie sprawę, że jeśli rzeczywiście cały ten „Księgarz” przeniesie mnie do wspomnianego przez siebie miejsca, powinnam być zwarta i gotowa. I w tym momencie tam się właśnie przeniosłam. Niesamowite. Znow to uczucie „teleportacji” zupełnie przeze mnie wcześniej nieznanie. Przede mną zaś stał Cerber – nie sposób było go pomylić z innym psem, skoro tylko on ma trzy głowy. Przebywałam więc w mitologicznym Hadesie. Za mną zaś ewidentnie znajdował się Styks, ponieważ widać było płynącą przez rzekę postać w czarnej szacie, obok niej dziwne, świetliste postacie, zapewne dusze, które Charon przewoził na drugi brzeg. Księgarz rzeczywiście przenosił ludzi do fikcyjnych opowieści - pomyślałam. Postanowiłam więc wprowadzić w życie jego plan. Podeszłam do Cerbera (naprawdę zadziwiające doświadczenie! Zobaczyć trójgłowego psa na własne oczy!) i, bez lepszego pomysłu, przeszłam obok niego. Stworzenie z czymś w rodzaju psiego uśmiechu na trzech wielkich pyskach bez problemu mnie przepuściło. Nie wiedziałam, ile tak właściwie mam czasu, więc według planu Księgarza, skierowałam się przed siebie w jak najszybszym tempie. Zgodnie z zapewnieniami po krótkim biegu ujrzałam przed sobą drzwi z namalowaną na nich czaszką ozdobioną kośćmi. Zobaczyłam także kobietę, którą zapewne była Hekate. Bogini miała czarne, proste i sięgające do pasa włosy, czarne, beznamiętne oczy oraz smukłą i bladą twarz. Czarna, aksamitna suknia do kostek z rękawami obszytymi koronką oplatała jej chude ciało, a całość wieńczyły pantofelki tego samego koloru. Widząc mnie, rzekła:

- Nie mamy wiele czasu, musimy się pospieszyć. Kiedy wejdziemy do środka, zabieramy Persefonę i uciekamy stąd. Moja magia tu nie działa, jest przytłumiona mocą

Hadesa i jego pomocników, więc do Demeter przeniesiemy się dopiero, gdy wyjdziemy. Jesteś gotowa?

- Tak – przytaknęłam i po chwili dodałam - Tylko co, jeśli nam się nie uda? A jeśli coś pójdzie nie tak?

- Najwyżej Hades wrzuci cię do Tartaru. Ja jestem boginią, więc nic mi nie zrobi - odparła bogini magii z wyższością i bynajmniej niepokojąco, na co w głębi duszy liczyłam.

- Cóż... W takim razie na ratunek Persefonie! - krzyknęłam sama zaskoczona swoim optymizmem i pchnęłam drzwi. Za nimi kryło się ciemne i mroczne pomieszczenie, oświetlone jedynie bursztynowym światłem pochodni. Na środku stało ogromne łóże, a na nim leżała dziewczyna w czarnej jak śmierć sukni, nieszczerólnie ładnej i bardzo długiej. Ciemnobrązowe włosy sięgające do ramion rozłożone były na poduszce, a jej przeraźliwie chuda twarz wyrażała głęboką rozpacz. Dziewczyną mniej więcej w moim wieku była Persefona, Gdy usłyszała, że wchodzimy, natychmiast zerwała się z łóżka niczym mknąca strzała, a jej wzrok powędrował do mojej osoby. Patrzyła na mnie z odrazą i wstrętem, które to spojrzenie już dobrze znałam.

- Hekate, co tu robi ten robak zrodzony z węgla?! Ten mieszaniec, wstrętny parszywiec, dla którego miejsce w Tartarze zostało zarezerwowane jeszcze przed urodzeniem?! – krzyczała. a ja, tak szczerze, nigdy wcześniej, gdy czytałam mit o Demeter i Persefonie, nie pomyślałabym, że owa główna bohaterka posiada takie słownictwo i odczucia wobec ludzi nieco innego pokroju.

- Pani, dzień twej ucieczki właśnie nadszedł. Czas nam się kurczy, więc prędko udaj się z nami – powiedziała Hekate, nie zwracając sobie głowy odpowiedzią na wcześniejsze pytanie.

- Dobrze, ale mogę udać się tam tylko z tobą, z tym odmieńcem nie ruszę się stąd ani kroku – Persefona zrobiła naburmuszoną minę zbuntowanej nastolatki i ze splecionymi rękoma usiadła na brzegu łóża. Za to Hekate najwyraźniej odebrało mowę na tak nietolerancyjne podejście do ludzkości, więc postanowiłam wkroczyć do akcji.

- Słuchaj no, droga panno. Albo pójdiesz z nami i wrócisz w bezpieczne ramiona twej drogiej matki, albo zostaniesz tutaj i będziesz gnić w lepkich łapskach swego męża Hadesa. Wybieraj! – oznajmiłam.

Na ogół byłam raczej nieśmiała, ale taki brak tolerancji, w dodatku u mojej ulubionej bogini greckiej, bardzo mnie zdenerwował. Za to Persefona, choć zdawała się być odważna, ale jej oczy zdradzały niepewność, a nawet strach, rzekła:

- Niech będzie. Tylko jeśli jeszcze raz się tak do mnie odezwiesz, spotka cię srogi gniew mego ojca, Zeusa i mej matki, Demeter! - wykrzyknęła, trzymając się ostatniej deski ratunku, czyli wpływowego ojca.

- No dobra, ale na razie to ja cię ratuję! - odgryzłam się, a ona w zamian pokazała mi język.

- Dostyc już tego dobrego! - przerwała nam Hekate, widocznie zdenerwowana naszymi sprzeczkami. - Idziemy! - po tych słowach pociągnęła nas nad Styks.

Jako że Cerber nie mógł ruszyć się ze swojego miejsca i ruszyć za nami, po prostu przebiegłyśmy obok niego, nie zwracając uwagi na wściekłe skowyty dobiegające z jego trzech wielkich paszczy.

- Musimy się stąd wydostać! - krzyknęła po drodze bogini magii – Klaro, w którą stronę?

Zatrzymałam się. Zdałam sobie sprawę, że przecież nie wiem, jak właściwie wyjść. Charon woził w tylko jedną ze stron, Księgarz przeniósł mnie na drugą stronę Styksu, bym zabrała stąd Persefonę. Zatem jak sobie poradzić?

- Nooo... Musimy najpierw przedostać się przez Styks... - odparłam niepewnie.

- No dobrze, ale jak? - spytała Persefona z kpinią w głosie - chyba nie przyszłaś mnie uratować bez planu?

Nagle do głowy wpadła mi szalona myśl.

- Czy Erynie wiedzą, jak się tu poruszać i co najważniejsze, jak się stąd wydostać? - spytałam Persefonę, nie zwracając sobie głowy odpowiedzią na jej wcześniejsze pytanie.

- Taaaak... - tym razem ona się zawahała.

- Umiesz je jakoś wezwać, prawda?

Pokiwała głową.

- No to na co czekasz?

Dziewczyna westchnęła, uklękła, złączyła dłonie, wzniosła je ku górze i zawołała:

- O, Erynie, chodźcie tu do mnie, do waszej opiekunki! Alekto, Tyzyfone, Megajro, przyzywam was w imię Hadesa, waszego ojca i swoim, waszej matki! - wykrzyknęła Persefona potężnym, mocnym głosem.

Dotychczas myślałam, że to raczej słaba i zadufana w sobie bogini, ale właśnie zmieniłam o niej zdanie.

Z kierunku jej komnaty doleciały do nas trzy paskudne stwory ze skrzydłami nietoperzy, pomarszczonymi, wściekłymi twarzami i pochodniami w dłoniach. Bez zastanowienia złapałam jedną za stopy i wrzasnęłam do bogini magii i do żony Hadesa:

- Łapcie się pozostałych!!!

Hekate natychmiast złapała mocno tę najbrzydszą i największą. Persefona po chwili także złapała się tej, która jej pozostała. Nie wiem, co mną kierowało, ale pociągnęłam moją Erynię za długi ogon, a ta wrzasnęła z bólu i przeleciała nad Styksem w mgnieniu oka. Ujrzałam, jak Hekate i Persefona idą w moje ślady i po chwili wszystkie znalazłyśmy się przy końcu rzeki. Erynie cały czas wrzeszczały i wrywały się, próbując nas zrzucić. Ja i bogini magii trzymałyśmy się dość mocno, czego nie można było powiedzieć o naszej podopiecznej.

- Pomocy! Zaraz spadnę! - krzyczała.

Nie wiedziałyśmy, jak jej pomóc, zwłaszcza, że i nam trudno było się utrzymać. Spodziewałam się, że znów wpadnę na jakiś genialny pomysł, jednak – o zgrozo – to nie nastąpiło. Persefona ostatkiem sił trzymała się Eryni, a właśnie przelatywałyśmy nad trującymi wodami Styksu. W dodatku przeczuwałam, że niedługo skończy nam się czas na wyjście z tego przeklętego miejsca, a Hades zorientuje się, że jego małżonka dała nogę. Widać było, że bogini nie utrzyma się już długo, ale cały czas nie wiedziałyśmy, jak ją uratować. W końcu Persefona już nie dała rady. Zaczęła spadać prosto w mętne wody rzeki. W tym momencie czas zdawał się zatrzymywać. Myślałam naraz o tym, czy Persefona zabije się w kontakcie z taflą wody (w końcu spadała z bardzo wysoka), czy po prostu trucizna samego Styksu ją uśmierci? Co się stanie ze mną i Hekate, jeśli Persefona umrze? Czy Hades zauważył już zniknięcie swej żony? I nagle stało się coś nieoczekiwanego. Gdy myślałyśmy już, że dla Persefony nie ma ratunku, Erynia, którą przed chwilą trzymała, poleciała za nią i złapała za stopę, albowiem dziewczyna spadała głową w dół. Zawsze sądziłam, że te stworzenia są z reguły złej natury, a tu taka niespodzianka! Myślałyśmy, że już wszystko jest dobrze, że wszystko idzie według planu, że uda nam się stąd wydostać. Niestety, myliłyśmy się. Erynia trzymająca Korę za kostkę podrzuciła ją

wysoko do góry, szybko do niej podleciała, złapała za nadgarstek i znów podrzuciła. Pozostałym stworzeniom trzymającym nas również spodobał się ten pomysł i po chwili razem z Persefoną i Hekate fruwałam nad Styksem ku uciezce stworów. Było to koszarne uczucie, lecieć w dół, w górę, znów w dół i znów w górę i tak bez chwili wytchnienia. Czułam, że zaraz zwrócę śniadanie. Kiedy już miałam przejść do czynów, potworom znudziło się żonglowanie nami i po prostu nas puściły. Spadałyśmy w ciszy, najwyraźniej każda z nas zastanawiała się nad swoim losem, będąc pewna swojej śmierci wskutek spotkania z wodą. W chwili, gdy byłam może metr nad wodą, niespodziewanie Charon podpłynął pode mnie, a ja, bez szwanku, wpadłam do jego łodzi. Zaraz potem znalazła się tam również Hekate i Persefona. Przewoźnik dusz nawet nie zwrócił na nas uwagi, co było o tyle dziwne, o ile sam podpłynął pode mnie i nas uratował przed niechybną śmiercią. Miałyśmy szczęście, bo akurat kursował z powrotem na brzeg Styksu, ten ze zmarłymi duszami i ten, z którego strony prawdopodobnie znajdowało się wyjście z Hadesu. Obawy na temat jego znalezienia szybko się rozwiały, albowiem przed naszymi oczami ukazała się ogromna brama, jak z zamku, z której wychodziły dusze zmarłych, widziane już przeze mnie, gdy dotarłam do Hadesu. A skoro stamtąd wychodziły, po drugiej stronie musiał się znajdować świat żywych. Spojrzałam na Hekate oraz Persefonę i bez słowa wskazałam na wyjście. Boginie skinęły głowami i trzymając się za ręce, pobiegłyśmy w tamtą stronę. Przejście przez bramę przypominało zanurzanie się w wodzie, tylko że bez moczenia się. Za nią znajdowała się ogromna, jak Przystanek Księgarza, plaża. Kiedy Persefona ujrzała piasek i morze, ciesząc się jak dziecko, pobiegła wykąpać się w wodzie.

- To nie koniec naszej misji. Musimy jeszcze zwrócić cię – Hekate zwróciła się do kąpiącej się Persefony – Demeter.

Przypomniałam sobie, że moce bogini po wyjściu z Hadesu powinny już do niej wrócić. W istocie tak się stało. Hekate złapała mnie za rękę, zawołała Persefonę i wyszeptała dziwne, niezrozumiałe dla mnie słowa. Znalazłyśmy się w zupełnie innym miejscu. Być na plaży, zamknąć oczy, po chwili otworzyć je i zobaczyć przed sobą coś innego niż przed ich zamknięciem, to było niesamowite uczucie. Przed nami pięła się okazała świątynia, zapewne ku czci Demeter. Kora od razu ją rozpoznała i wbiegła do środka. Szybko podążyliśmy za nią. Wewnątrz zobaczyłyśmy przytulające się dwie postacie - Korę i kobietę w olśniewającej zielonej sukni z roślin - Demeter. Po chwili dostrzegły nas i młodsza bogini podeszła do mnie.

- Przepraszam - wyszeptała - za to, jak się do ciebie odzywałam i jak cię potraktowałam. Tak naprawdę wcale nie myślę, że jesteś zła - dodała, a ja zauważyłam w jej oczach skrucę i szczerść - po prostu tak dawno nie miałam do czynienia z ludźmi, tym bardziej twojego pokroju, że już zapomniałam, jak się z nimi porozumiewać.

Może nie było to dobre usprawiedliwienie za słowa, które do mnie powiedziała w swojej komnacie, ale i tak zrobiło mi się jej żal.

- Wybaczam ci i też przepraszam za to, co powiedziałam wtedy, w Hadesie.

Pomyślałam, że czasem po prostu trzeba ludziom wybaczyć. Mimo że zadali nam ból swoimi słowami lub czynaniami, to kiedy przyznają się do tego, co zrobili i proszą o wybaczenie – trzeba postąpić właściwie. Kiedyś Isaac Newton powiedział „Ludzie budują za dużo murów, a za mało mostów”. A kiedy nie wybaczymy, budujemy mur. Spojrzałyśmy na siebie i bez słowa przytuliłyśmy się. Po chwili Kora znów zwróciła wzrok w moim kierunku i powiedziała:

- Czy jeszcze kiedyś cię zobaczę?

- Oby tak było - odparłam, nie mogąc wymyślić innej odpowiedzi.

Gdy tylko Kora mnie wypuściła ze swych objęć, podeszła do mnie Demeter i również uściskała z wdzięcznością.

Misja zakończona - pomyślałam szczęśliwa. I wtedy znów się przeniosłam. Tym razem sama. Wróciłam na *Przystanek Księgarza*. Sam Księgarz siedział na trawie i bił brawo:

- Gratuluję udanej misji! - powiedział.

- To tyle?! Tak wiele spraw zostało jeszcze niewyjaśnionych! Przecież nie wiem, kim była Postać w Czerni, która weszła do mojej klasy, jak potoczy się dalsze życie Demeter i Persefony, czy zostaną w jakiś sposób upamiętniona w mitologii grackiej? Po co właściwie miałam ratować boginię? – myślałam.

Niestety, na te pytania nie poznałam już odpowiedzi, gdyż Księgarz przeniósł mnie do mojej przedostatniej ławki w sali, na niebywale nudną lekcję matematyki, do prawdziwego świata. A klasa nawet nie zauważyła mojego zniknięcia. Dla nich pewnie będę taka sama jak przed moją podróżą do Hadesu i z powrotem. Myślę jednak, że moje podejście do nich diametralnie się zmieniło. Jeśli potrafiłam wydostać Persefonę z Krainy Umarłych i ujarzmiłam w pewien sposób Erynie, znoszenie wyzwisk i obraźliwych słów ze strony rówieśników będzie dla mnie bułką z masłem. I tą myślą kierowałam się już do końca swoich dni.